

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: BIAŁYSTOK RYNEK KOSCIUSZKI Nr. 1. tel. 63 Korbis P.K.O. nr. 64 106 Ceny ogłoszeń: 10 wierszy mfl. na tydzień (12 linijek) 25 gr., w tydzień (6 linijek) 10 gr., w drobnych za wyraz 20 gr.

Dziennik Białostocki



Wódz Reichswehry bez entuzjazmu mówi o wojskowych organizacjach hitlerowskich

Ostre strzelanie



W okolicach portu Plymouth przed świętami odbyło się ostre strzelanie floty angielskiej. Na zdjęciu pancernik Malay w chwili oddawania salwy.

BERLIN, 26.12. Minister Reichswehry, generał Blomberg, udzielił w poniedziałek popołudniu przedstawicielowi berlińskiego biura „Associated Press” wywiadu w sprawie zbrojeń niemieckich. Na pytanie o obecnym stanie zbrojeń, minister odmówił bliższych wyjaśnień, oświadczył, że jest to sprawa czysto polityczna, do której nie ma prawa się mieszać i że uczynić to mógłby jedynie kanclerz Hitler.

wszelka „zabawa w wojsko” w łonie S. A. ustala. Odpowiada to zdecydowanej woli, oraz wyraźnemu rozkazowi wodza, że Reichswehra ma być wyłącznym przedstawicielem siły zbrojnej narodu. Nowy szef sztabu S. A., Lutze, zgadza się całkowicie z tym poglądem. Na dalsze pytania korespondenta amerykańskiego, czy rząd nie ma zamiaru wkrótce wprowadzić powszechnej obowiązkowej służby na wzór przedwojennej, gen. Blomberg po dłuższym namyśle oświadczył, że Niemcy mogą być dumne ze swej armii obronnej, jaką jest Reichswehra.

rodowo-socialistyczne stanowiąc będą główny rezerwuariat, z którego armia będzie się uzupełniała. Każda z tych organizacji ma swoją specjalną funkcję, leżącą poza ramami zadań przedstawicieli siły zbrojnej. „Organizacje będą o tyle ułatwiały naszą pracę — dodał gen. Blomberg — że ich członkowie przyzwyczajają się do posłuszeństwa, dyscypliny, porządku i koleżeńskości. Żołnierzami stają się oni dopiero wówczas, gdy otrzymają wyszkolenie w szeregach armii. Służba w armii ludowej wyrówna wszystkie różnice, istniejące dziś jeszcze między temi organizacjami”.

Co myślą w Paryżu o wynurzeniach gen. Blomberga

Włoska ofensywa w Abisynji nie ustaje

LONDYN, 26.12. — „Daily Express” donosi z Addis-Abbeba, że wojska włoskie w dalszym ciągu posuwają się w rejonie Uauat. Samoloty bombardują punkty strategiczne. Liczba ofiar akcji włoskiej i rozmiary wyrządzonych szkód nie są znane.

lecz Reichswehra, która jest czynnikiem ciągłości i stabilizacji, nie dopuści do tego, ażeby wypadki te przybrały zbyt duże rozmiary.

Polak -- kapitalista nowojorski

Katastrofa kolejowa 15 zabitych, 30 rannych

HAMILTON, (Ontario, Kanada), 26.12. — Pociąg pospieszny, jadący z Chicago do Hamilton, najechał na stacji Dundas, odległej od Hamilton o 12 km., na stojący pociąg turystyczny. Trzy ostatnie wagony zostały doszczętnie zrujnowane. Jak dotychczas zdołano ustalić, 15 osób poniosło śmierć na miejscu. Liczba rannych wynosi 30 osób.

zamordowany przez bandytw

Polak -- kapitalista nowojorski

Min. Titulescu ustąpił? Pogłoski o rekonstrukcji rządu rumuńskiego

BUKARESZT, 26.12. — W kontekście z usunięciem gen. Antonescu w Siedmiogrodzie są mniejszościowe stanowiska części sztabu gen. Antonescu. W tej sytuacji obszerne komentarze wywołala ostatnia audyencja premiera Titulescu w Izbie i zaproszenie do domu lub przyjęcie w domu. Władze Rumunii spodziewają się, że w najbliższym czasie nastąpi rekonstrukcja rządu.

Dla kawałka węgla... Straszna śmierć starca

WARSZAWA, 26 grudnia

Siamski generał skazany za spisek

NOWY JORK, 26.12. — W mieszkaniu swoim w Brooklynie zamordowany został w celach rabunkowych 65-letni Damian Tabiński, kapitalista i właściciel kilkunastu domów.

Szpieg w kolchozie Dziwna eskapada japończyka

MOSKWA, 26.12. Agencja Tass donosi z Chabarowska, że dn. 21 b. m. w miejscowości Werchnie Nikolskij na brzegu rzeki Usuri, w odległości 30 km. na południe od miasta Iman, aresztowano oficera japońskiego z jego ordynansem, żołnierzem mandżurskim. Według agencji, przed tygodniem sowiecka straż graniczna aresztowała dwu właścicieli mandżurskich, którzy również przekroczyli granicę.

Samobójstwo artysty -- w nocy

WARSZAWA, 26 grudnia

Nożem szewskim zabił

Wówczas Zelman, doprowadzony do ostateczności, schwył noż szewski i zadał nim chłopcu kilka ciosów w głowę. Gdy Kurc upadł na podłogę, brocząc obficie krwią, Zelman przerażony zbiegł.

„Gwiazdka” w Automobilklubie Polski



W salonach automobilklubu Polski sta raniem ojca kapucyna Aniceta odbyła się uroczystość „Gwiazdki” dla dzieci biednej inteligencji. Zwyność poświęcił nuncjusz papieski mgr. Marmaggi. Na zdjęciu nuncjusz papieski mgr. Marmaggi wśród uczestników.

Wybuch gazu w fabryce japońskiej

TOKJO, 26.12. — W jednej z fabryk w okolicach Tokio nastąpił wybuch gazu, wskutek którego zabitych zostało 5-ciu robotników.

Głowa w sieczkarni straszne samobójstwo

POZNAŃ, 26.12. — We wsi Golaszyn Osada, w pow. rawickim, popełniła samobójstwo w wstrząsający sposób 55-letnia Elżbieta Szprutowa. Od dłuższego czasu już zdradzała ona objawy rozstroju nerwowego i kilkakrotnie usiłowała odebrać sobie życie.

Dawno oczekiwana ślizgawka



Młodzież w całej pełni korzysta już ze sportu tyżwiarskiego.

Dramat bezrobotnego Zamach samobójczy

WARSZAWA, 26 grudnia

dał chłopcu tylko 70 groszy. Wobec tego Kurc udał się do swojej matki na skargę. Kurcowa, oburzona na handlarza, udała się do niego i zażądała w imieniu syna, aby dopłacił mu należne 1 zł. 30 gr. Zelman odmówił, Kurcowa nalegała.

Góra tysiąca zagadek

Wędrowka przez mrok wieków i ruin

Grodno w grudniu. Góra Zamkowa w Grodnie przyciąga od kilku ostatnich lat uwagę badaczy zamierzczej przeszłości.

Stała się ona przedmiotem zainteresowania najznakomitszych historyków Europy.

W Górze Zamkowej bowiem kryły się doniedawna przed wzrokiem ludzkim rewelacyjne tajemnice, których odnalezienie i wyświetlenie rzuci nowo światło na życie ludzkie przed wielu stuleciami w tej części naszego kontynentu.

Doniedawna mniemano, że kultura nad Niemnem sięga XIII lub najwyżej XIV stulecia. To, co działo się tu przedtem, pokrywał mrok nieświadomości.

Na Zamkowej Górze królował zamek Batorowy, kryjąc w swym cieniu pod ziemią nieznaną nikomu resztki bujnego życia sprzed lat — tysiąca.

W zamku tym mieściły się instytucje wojskowe.

Nikt nie myślał o przeszłości. Aż znaleźli się ludzie świątli, którzy ocenili zamek Batorowy jako jedną z najcenniejszych pamiątek historycznych Rzeczypospolitej i oto władze wojskowe (co należy zawdzięczać gen. Berbeckiemu, ówczesnemu d-cy OK III) przekazały część starego zamku dyrekcji Muzeum Państwowego.

W trzy lata później powstaje kuratorium zamkowe pod przewodnictwem gen. inż. St. Litwinowicza. Wojsko świeci przykładem w dziele ratowania dla potomnych dzieła praojców.

Kuratorium zamkowe postanawia zabezpieczyć podmywaną przez Niemen Górę Zamkową, by ochronić stary zamek przed groźną mu katastrofą runięcia w nurty rzeki. Rzeź samą postanowiono ująć w kamienną kłamarę bulwaru.

I oto gdy w 1931 r. zaczęto roboty, wydobyto na światło dzienne niezwykle rewelacyjne odkrycia. Wykopalska te ukazały zdumionym oczom badaczy resztki wysokiej kultury, sięgającej VIII i IX stulecia. Przekonały, że nie dwa zamki: Witoldowy i Batorowy, dzwiga na sobie siedziwa Góra Zamkowa, ale pięć, czy sześć i że prócz tego były tu dwie świątynie, że życie bujne, rozmaite, różnorodzące się tu dawno przed Witoldem i Mendogiem.

Prof. J. Jodkowski, kustosz muzeum grodzieńskiego i kierownik prac wykopaliskowych i restauracyjnych otoczył ruiny pieczołowita opieką.

Wznosił nad wykopaliskami dach ochronny, który błyszczy w groniuem słońcu w naszych stóp, ponieważ ruiny znajdują się poniżej dziedzica zamku Batorowego. Strzeże dostępu do nich uważny dozorca i prawa ręka prof. Jodkowskiego w dziale zabezpieczenia pamiątek przeszłości, świątyni nad Niemem barbarzyńcy Litwini krzyczy kulturę tego kraju cofniętą o kilka stuleci.

Pozostały po nich warstwy drewniane, zabudowań obronnych z XIII stulecia. Z pomiędzy osmałnych, sochniętych bierwion sterząca resztki ostrokoła, a pod ścianami świątyni leżą olbrzymie glazdzone kamienie ofiarne, na których pogańscy Litwini składali ofiary bogom puszcząnskim.

Tak więc wieki murowane zastąpione zostały przez stulecia drewniane. Ale nie na długo.

Na ruinach normandzkiej świątyni z XI stulecia powstał w dwa wieki później kościół, w którym wyrosła nowa, tym razem chrześcijańska świątynia. Jedyna ta w owych czasach w tych stronach chrześcijańska kaplica miała jednak niedługo. Zbudowana nieumiejtnie, zapadła się.

W niej to prawdopodobnie ochrzczony został pierwszy litewski książę zjednoczyciel Mendog.

Dookoła świątyni istniał cmentarzyk. Wykopano tam trzydziści szkieletów. W czasie jednego ze szkieletów tkwił grot żelazny — świadectwo nagłej śmierci.

W XII stuleciu na miejscu drewnianego gródziszca wyrósł gród warowny. Pozbudował go, umocnił później Witold. Szczątki Witoldowych murów panują nad innymi ruinami, ujmuja je w kłamry warowne, choć zdaje się, że niewiele wiedział o budowlach poprzedników syn Kleistowy, gdy Górę Zamkową umacniał. Zgola już o nie wiedział o nich Stefan Batory, gdy wznosił stary Zamek — piął ją na tym terenie, w którym dziś mieści się muzeum, przechowujące skretnie zbierane na górze i w górze wykopaliska.

Obok drewnianych ostrokołów wyrastają ruiny świątyni murowanej, a pochodzącej z XI stulecia. Świątynia ta, to rewelacja dla historyków. Kto wie, czy nie stanie się w świecie naukowych badaczy jedną z najslawniejszych w Europie, pomimo tego, że pozostały z niej dla oka laika tylko żalosne resztki.

Przez lat uczeni przenikną być może łatwiej w mrok wczesnego średniowiecza i zdumionym „współczesnym” powiedzą, że na przełomie dwu tysiącleci nadniemieńscy nasi przodkowie posiadali już bardzo wysoką kulturę.

Rozmieszczenie geometryczne tej świątyni jest bowiem tego rodzaju, że, jak mówi prof. Jodkowski, „na południową ścianę jest ściśle orientowana w kierunku zachodnio-wschodnim bez odchylenia instrumentalnego nawet o 0,5 stopni”, co dowodzi znakomitej znajomości i umiejętności określania stron świata u tubylców sprzed tysiąca lat.

Świątyna jest najstarsza w chwili obecnej budowlą murowaną na ziemiach północno-słowiańskich. Jest więc dlatego rarytatem dla historyków.

Kto ją wznosił na urwistym brzozy Niemna w tych czasach dalekich?

Dotychczasowe wyniki badań nasuwają przypuszczenie, że to Normanowie, wypędzeni gdzieś na przestrzeni dziesiątego, czy dziesiątego stulecia przez okrutny głąd ze swej granitowej oicyzny, zawędrowali aż tu w puszcze brzosławiańskie i gród warowny pobudowali.

Świątyna została zniszczona przez jakąś gwałtowną katastrofę. Legenda mówi, że w końcu dwunastego stulecia uderzył w nią orotan, wzniesając gwałtowny pożar, który strawił świątynię. Pozostały po tej ogniowej katastrofie liczne ślady, jako świadectwa zniszczenia, dokonanego przez żywioł, zachowane pod późniejszymi ruinami.

Pod koniec XII stulecia, rchło po zniszczeniu świątyni, przyszedł nad Niemen barbarzyńcy Litwini krzyczy kulturę tego kraju cofniętą o kilka stuleci.

Pod nowiutkim, blaszonym dachem, rozpiętym nad resztkami lat z mierzchłych, historia pokazuje człowiekowi strzępy epok, nagromaczone w przedwznej kolejności i nieoczekiwanych zgola nawastwieniach.

Na kilkusetmetrowej przestrzeni odbywamy wędrowkę przez dawne stulecia. Jesteśmy oto w zapomnianym wieku dziewiątym, o którym nic lub prawie nic nie wemy.

Ostrożna ręka wytrwałych badaczy odkryła ten wiek, w którym na ziemiach nadwiślańskich rządził legendarni Popielidzi i Krakusowie w resztkach zabudowań, w rozmaitych przedmiotach, w ulamakach bransolet, jakichś zapinek grzebieni, paciorków.

Obok drewnianych ostrokołów wyrastają ruiny świątyni murowanej, a pochodzącej z XI stulecia. Świątynia ta, to rewelacja dla historyków. Kto wie, czy nie stanie się w świecie naukowych badaczy jedną z najslawniejszych w Europie, pomimo tego, że pozostały z niej dla oka laika tylko żalosne resztki.

Przez lat uczeni przenikną być może łatwiej w mrok wczesnego średniowiecza i zdumionym „współczesnym” powiedzą, że na przełomie dwu tysiącleci nadniemieńscy nasi przodkowie posiadali już bardzo wysoką kulturę.

Rozmieszczenie geometryczne tej świątyni jest bowiem tego rodzaju, że, jak mówi prof. Jodkowski, „na południową ścianę jest ściśle orientowana w kierunku zachodnio-wschodnim bez odchylenia instrumentalnego nawet o 0,5 stopni”, co dowodzi znakomitej znajomości i umiejętności określania stron świata u tubylców sprzed tysiąca lat.

Świątyna jest najstarsza w chwili obecnej budowlą murowaną na ziemiach północno-słowiańskich. Jest więc dlatego rarytatem dla historyków.

Kto ją wznosił na urwistym brzozy Niemna w tych czasach dalekich?

Dotychczasowe wyniki badań nasuwają przypuszczenie, że to Normanowie, wypędzeni gdzieś na przestrzeni dziesiątego, czy dziesiątego stulecia przez okrutny głąd ze swej granitowej oicyzny, zawędrowali aż tu w puszcze brzosławiańskie i gród warowny pobudowali.

Świątyna została zniszczona przez jakąś gwałtowną katastrofę. Legenda mówi, że w końcu dwunastego stulecia uderzył w nią orotan, wzniesając gwałtowny pożar, który strawił świątynię. Pozostały po tej ogniowej katastrofie liczne ślady, jako świadectwa zniszczenia, dokonanego przez żywioł, zachowane pod późniejszymi ruinami.

Pod koniec XII stulecia, rchło po zniszczeniu świątyni, przyszedł nad Niemen barbarzyńcy Litwini krzyczy kulturę tego kraju cofniętą o kilka stuleci.

Pod nowiutkim, blaszonym dachem, rozpiętym nad resztkami lat z mierzchłych, historia pokazuje człowiekowi strzępy epok, nagromaczone w przedwznej kolejności i nieoczekiwanych zgola nawastwieniach.

Na kilkusetmetrowej przestrzeni odbywamy wędrowkę przez dawne stulecia. Jesteśmy oto w zapomnianym wieku dziewiątym, o którym nic lub prawie nic nie wemy.

Ostrożna ręka wytrwałych badaczy odkryła ten wiek, w którym na ziemiach nadwiślańskich rządził legendarni Popielidzi i Krakusowie w resztkach zabudowań, w rozmaitych przedmiotach, w ulamakach bransolet, jakichś zapinek grzebieni, paciorków.

Obok drewnianych ostrokołów wyrastają ruiny świątyni murowanej, a pochodzącej z XI stulecia. Świątynia ta, to rewelacja dla historyków. Kto wie, czy nie stanie się w świecie naukowych badaczy jedną z najslawniejszych w Europie, pomimo tego, że pozostały z niej dla oka laika tylko żalosne resztki.

Przez lat uczeni przenikną być może łatwiej w mrok wczesnego średniowiecza i zdumionym „współczesnym” powiedzą, że na przełomie dwu tysiącleci nadniemieńscy nasi przodkowie posiadali już bardzo wysoką kulturę.

Rozmieszczenie geometryczne tej świątyni jest bowiem tego rodzaju, że, jak mówi prof. Jodkowski, „na południową ścianę jest ściśle orientowana w kierunku zachodnio-wschodnim bez odchylenia instrumentalnego nawet o 0,5 stopni”, co dowodzi znakomitej znajomości i umiejętności określania stron świata u tubylców sprzed tysiąca lat.

Świątyna jest najstarsza w chwili obecnej budowlą murowaną na ziemiach północno-słowiańskich. Jest więc dlatego rarytatem dla historyków.

Kto ją wznosił na urwistym brzozy Niemna w tych czasach dalekich?

Dotychczasowe wyniki badań nasuwają przypuszczenie, że to Normanowie, wypędzeni gdzieś na przestrzeni dziesiątego, czy dziesiątego stulecia przez okrutny głąd ze swej granitowej oicyzny, zawędrowali aż tu w puszcze brzosławiańskie i gród warowny pobudowali.

Świątyna została zniszczona przez jakąś gwałtowną katastrofę. Legenda mówi, że w końcu dwunastego stulecia uderzył w nią orotan, wzniesając gwałtowny pożar, który strawił świątynię. Pozostały po tej ogniowej katastrofie liczne ślady, jako świadectwa zniszczenia, dokonanego przez żywioł, zachowane pod późniejszymi ruinami.

Pod koniec XII stulecia, rchło po zniszczeniu świątyni, przyszedł nad Niemen barbarzyńcy Litwini krzyczy kulturę tego kraju cofniętą o kilka stuleci.

Pod nowiutkim, blaszonym dachem, rozpiętym nad resztkami lat z mierzchłych, historia pokazuje człowiekowi strzępy epok, nagromaczone w przedwznej kolejności i nieoczekiwanych zgola nawastwieniach.

Na kilkusetmetrowej przestrzeni odbywamy wędrowkę przez dawne stulecia. Jesteśmy oto w zapomnianym wieku dziewiątym, o którym nic lub prawie nic nie wemy.

Ostrożna ręka wytrwałych badaczy odkryła ten wiek, w którym na ziemiach nadwiślańskich rządził legendarni Popielidzi i Krakusowie w resztkach zabudowań, w rozmaitych przedmiotach, w ulamakach bransolet, jakichś zapinek grzebieni, paciorków.

Obok drewnianych ostrokołów wyrastają ruiny świątyni murowanej, a pochodzącej z XI stulecia. Świątynia ta, to rewelacja dla historyków. Kto wie, czy nie stanie się w świecie naukowych badaczy jedną z najslawniejszych w Europie, pomimo tego, że pozostały z niej dla oka laika tylko żalosne resztki.

Przez lat uczeni przenikną być może łatwiej w mrok wczesnego średniowiecza i zdumionym „współczesnym” powiedzą, że na przełomie dwu tysiącleci nadniemieńscy nasi przodkowie posiadali już bardzo wysoką kulturę.

Rozmieszczenie geometryczne tej świątyni jest bowiem tego rodzaju, że, jak mówi prof. Jodkowski, „na południową ścianę jest ściśle orientowana w kierunku zachodnio-wschodnim bez odchylenia instrumentalnego nawet o 0,5 stopni”, co dowodzi znakomitej znajomości i umiejętności określania stron świata u tubylców sprzed tysiąca lat.

Świątyna jest najstarsza w chwili obecnej budowlą murowaną na ziemiach północno-słowiańskich. Jest więc dlatego rarytatem dla historyków.

Kto ją wznosił na urwistym brzozy Niemna w tych czasach dalekich?

Dotychczasowe wyniki badań nasuwają przypuszczenie, że to Normanowie, wypędzeni gdzieś na przestrzeni dziesiątego, czy dziesiątego stulecia przez okrutny głąd ze swej granitowej oicyzny, zawędrowali aż tu w puszcze brzosławiańskie i gród warowny pobudowali.

Świątyna została zniszczona przez jakąś gwałtowną katastrofę. Legenda mówi, że w końcu dwunastego stulecia uderzył w nią orotan, wzniesając gwałtowny pożar, który strawił świątynię. Pozostały po tej ogniowej katastrofie liczne ślady, jako świadectwa zniszczenia, dokonanego przez żywioł, zachowane pod późniejszymi ruinami.

Pod koniec XII stulecia, rchło po zniszczeniu świątyni, przyszedł nad Niemen barbarzyńcy Litwini krzyczy kulturę tego kraju cofniętą o kilka stuleci.

Pod nowiutkim, blaszonym dachem, rozpiętym nad resztkami lat z mierzchłych, historia pokazuje człowiekowi strzępy epok, nagromaczone w przedwznej kolejności i nieoczekiwanych zgola nawastwieniach.

Na kilkusetmetrowej przestrzeni odbywamy wędrowkę przez dawne stulecia. Jesteśmy oto w zapomnianym wieku dziewiątym, o którym nic lub prawie nic nie wemy.

Ostrożna ręka wytrwałych badaczy odkryła ten wiek, w którym na ziemiach nadwiślańskich rządził legendarni Popielidzi i Krakusowie w resztkach zabudowań, w rozmaitych przedmiotach, w ulamakach bransolet, jakichś zapinek grzebieni, paciorków.

Obok drewnianych ostrokołów wyrastają ruiny świątyni murowanej, a pochodzącej z XI stulecia. Świątynia ta, to rewelacja dla historyków. Kto wie, czy nie stanie się w świecie naukowych badaczy jedną z najslawniejszych w Europie, pomimo tego, że pozostały z niej dla oka laika tylko żalosne resztki.

Przez lat uczeni przenikną być może łatwiej w mrok wczesnego średniowiecza i zdumionym „współczesnym” powiedzą, że na przełomie dwu tysiącleci nadniemieńscy nasi przodkowie posiadali już bardzo wysoką kulturę.

Rozmieszczenie geometryczne tej świątyni jest bowiem tego rodzaju, że, jak mówi prof. Jodkowski, „na południową ścianę jest ściśle orientowana w kierunku zachodnio-wschodnim bez odchylenia instrumentalnego nawet o 0,5 stopni”, co dowodzi znakomitej znajomości i umiejętności określania stron świata u tubylców sprzed tysiąca lat.

Świątyna jest najstarsza w chwili obecnej budowlą murowaną na ziemiach północno-słowiańskich. Jest więc dlatego rarytatem dla historyków.

Kto ją wznosił na urwistym brzozy Niemna w tych czasach dalekich?

Dotychczasowe wyniki badań nasuwają przypuszczenie, że to Normanowie, wypędzeni gdzieś na przestrzeni dziesiątego, czy dziesiątego stulecia przez okrutny głąd ze swej granitowej oicyzny, zawędrowali aż tu w puszcze brzosławiańskie i gród warowny pobudowali.

Świątyna została zniszczona przez jakąś gwałtowną katastrofę. Legenda mówi, że w końcu dwunastego stulecia uderzył w nią orotan, wzniesając gwałtowny pożar, który strawił świątynię. Pozostały po tej ogniowej katastrofie liczne ślady, jako świadectwa zniszczenia, dokonanego przez żywioł, zachowane pod późniejszymi ruinami.

Pod koniec XII stulecia, rchło po zniszczeniu świątyni, przyszedł nad Niemen barbarzyńcy Litwini krzyczy kulturę tego kraju cofniętą o kilka stuleci.

Pod nowiutkim, blaszonym dachem, rozpiętym nad resztkami lat z mierzchłych, historia pokazuje człowiekowi strzępy epok, nagromaczone w przedwznej kolejności i nieoczekiwanych zgola nawastwieniach.

Na kilkusetmetrowej przestrzeni odbywamy wędrowkę przez dawne stulecia. Jesteśmy oto w zapomnianym wieku dziewiątym, o którym nic lub prawie nic nie wemy.

Ostrożna ręka wytrwałych badaczy odkryła ten wiek, w którym na ziemiach nadwiślańskich rządził legendarni Popielidzi i Krakusowie w resztkach zabudowań, w rozmaitych przedmiotach, w ulamakach bransolet, jakichś zapinek grzebieni, paciorków.

Obok drewnianych ostrokołów wyrastają ruiny świątyni murowanej, a pochodzącej z XI stulecia. Świątynia ta, to rewelacja dla historyków. Kto wie, czy nie stanie się w świecie naukowych badaczy jedną z najslawniejszych w Europie, pomimo tego, że pozostały z niej dla oka laika tylko żalosne resztki.

Przez lat uczeni przenikną być może łatwiej w mrok wczesnego średniowiecza i zdumionym „współczesnym” powiedzą, że na przełomie dwu tysiącleci nadniemieńscy nasi przodkowie posiadali już bardzo wysoką kulturę.

Rozmieszczenie geometryczne tej świątyni jest bowiem tego rodzaju, że, jak mówi prof. Jodkowski, „na południową ścianę jest ściśle orientowana w kierunku zachodnio-wschodnim bez odchylenia instrumentalnego nawet o 0,5 stopni”, co dowodzi znakomitej znajomości i umiejętności określania stron świata u tubylców sprzed tysiąca lat.

300 listów Napoleona na łecytacji w Londynie

Pa wielkich uroczystościach z okazji zaślubin księżnej Mariny i księcia Kentu, Londyn pasjonuje się teraz prywatną korespondencją Napoleona.

Trzysta listów cesarza do Marji-Ludwiki wystawione na sprzedaż w Londynie nabył rząd francuski. Te 300 autografów Napoleona, napisanych od dnia zaręczyn do wysiedlenia na Elbę nie były dotąd znane nawet biografom cesarza.

Jeden z nich, historyk Fryderyk Masson wiedział o istnieniu tej bogatej korespondencji i pisał swego czasu, że „za jedyń choćby z tych listów warto oddać w ręce komentarze o Napoleonie. Z korespondencji tej wylania się bowiem żywy, intymny człowiek: jego charakter, dusza, wzruszenia i uczucia”.

Marja Ludwika często nie potrafiła odczytywać nerwowego pisma Napoleona. „Pożera połowę pism” — zwykła mówić.

Oto wyjątek jednego z pierwszych listów Napoleona do Marji-Ludwiki: — Zaledwie wysłałem list, wczoraj napisany, gdy przybył list od Pani ze Stuttgartu. Jestem prawdziwie wzruszony cennymi zapewnieniami i milem słowami listu. Byłem na polowaniu i przeczytałem Pani cztery pierwsze bażanty. Proszę ją przyjąć na znak mojej najgłębszej wdzięczności i oddania. Sprawia mi niezmierną radość, że myśli Pani o mnie. Jestto cenny dla mnie rewanż za moje myśli o Pani, które wypełniały mi liczne godziny.

Kilkanaście listów przychwyciły nawet dla Francuzów, niemalo kłopotliwym dla towarzyszy wywiad pruskiemu. List ten zawierał pewne niedyskrecje wojskowe i mógł zaważyć na losach armji cesarskiej. Władze pruskie przejęły go jednak ze zbyt znacznym opóźnieniem.

Z galerii osobliwości

O medyku, medycynie i poezji

Czy pamiętacie, drodzy Czytelnicy, głośny proces „pelucyiny Bispinga”?

Była to niewątpliwie jedna z najbardziej sensacyjnych spraw w historii polskiego procesu karnego. Bisping został skazany jeszcze przed wojną, przez sądy rosyjskie, za zamordowanie hr. Zamoyskiego i napróżno przez wiele lat zabierał, apelował, starał się wznowić postępowanie sądowe. Dopiero za czasów polskich udało mu się doprowadzić do ponownej rozprawy sądowej, lecz sytuacja jego przedstawiała się nader żalownie. Wszystkie poszlaki przemawiały przeciwko niemu. Opinia prawnicza i silnie naelektryzowana opinia publiczna ustosunkowały się wrogo do oskarżonego, spodziewano się powszechnie odrzucenia skargi apelacyjnej.

Osobą, na której skupiła się w dniu rozprawy uwaga sądu i publiczności, był prof. Leon Wachholz, mędyk sądowy, uczony krakowski. Powołano go w tym arcytrudnym procesie do wydania ekspertyzy, gdyż jest on bezspornie jednym z najlepszych specjalistów w swej dziedzinie.

Otóż w czasie przewodu sądowego zwrócono się w pewnej chwili ze strony sądu, oskarżycieli i obrońców z zapytaniem do eksperta, zadając mu ponad 60 równie zawyłych, jak i podstępnych pytań.

— Nie notuje pan profesor pytań? — zapytał zdziwiony przewodniczący.

— Nie — odparł krótko prof. Wachholz — pamiętam bez tego.

I rzeczywiście w wspaniałej mowie, prawdziwym „meisterstytium” talentu oratorskiego, uczoności i logiki, odpowiedział na wszystkie pytania w tej kolekcji, w jakiej jej nie załamano i oblał cały akt oskarżenia, misternie opracowany i udokumentowany przez kilka poprzednich rozpraw. Sąd uwolnił Bispinga.

Takim oto człowiekiem jest prof. Wachholz, nestor polskiej medycyny sądowej. Erudyta wysokiej klasy, autor wielu rozpraw i podręczników, tłumaczonej na różne języki obce, łącznie z japońskim. Rasowy profesor.

Jest wszakże w tym człowieku jeszcze jeden rys, który zeń czyni postacią wysoce interesującą i godną bliższej uwagi. Profesor Wachholz obdarzony jest talentem literackim, który w swoisty sposób zaciążył na jego działalność naukową. Jego podręcznik medycyny sądowej należony jest cytatami z Szekspira i Goethego, wydaje on ciekawe studia literacko-medyczne, czasem nawet zapuszcza się w sferę oryginalnej twórczości poetyckiej, zwłaszcza w przekładach z literatury obcej. W ten sposób np. powstał jego przekład „Fausta” Goethego. Prócz tego nie zaniedbuje prof. Wachholz żadnej okazji, aby oświetlić czy to jakieś zjawisko literackie z punktu widzenia medycznego, czy też problem lekarski przedstawić w świetle literatury.

Niezwykle widowisko! Sędziwy profesor, który jeszcze na emeryturze nie może się zdecydować, za czym podążyć głosem: nauki, czy poezji. Minowoli chce się zajmować za poeta.

Tu serce, tam miłość

Tu obowiązek, tam powinność

To życia zawilość...

Ostatnio rowa sposobność, wy stąpienia w ulubionej sferze granicząca dało prof. Wachholzowi 175-lecie urodzin Fryderyka Schillera. Zamieścił on w „Polskiej Gazecie Lekarskiej” oryginalny w ujęciu pracę p. t. „Medycyna i poezja”, w której stara się wyja-

śnić, dlaczego w różnych czasach i w różnych krajach tak licznie były odstępstwa od zawodu lekarskiego na rzecz twórczości literackiej.

— Istnieją dwa sposoby myślenia, sobie przeciwne — pisze prof. Wachholz. Jeden z nich bierze za podstawę swą doświadczenie, wynikające z rzeczywistości, z faktów realnych lub conajmniej prawdopodobnych i postępuje ściśle wedle prawideł logiki — drugi natomiast, nie licząc się z doświadczeniem, uależnia się od chwilowych nastrojów i efektów i zmierza w kierunku, wskazanym mu przez przygodne a skryte pożądanja i życzenia. Sposób pierwszy, wyłączający wpływ afektu i oberiający za drogowskaz brytykę, stanowi myślenie ściśle, takim posługując się nauka, drugi sposób, podobny do snucia myśli wśród snu, szukający nie prawdy, lecz zaspokojenia swych życzeń, jest myśleniem marzycielskim, właściwym wszelkiej twórczości poetyckiej.

Spośród nauk ludzkich, medycyna stanowi jedyny wyjątek, zachowała ona bowiem najwięcej cech myślenia marzycielskiego. Jak żadna inna nauka, budzi dużo niezaspokojonych życzeń, choćby np. chęć opanowania chorób i pokonania śmierci. Lekarz, nie mogąc zaspokoić w rzeczywistości swych wszystkich marzeń i pragnień, tem chętniej szuka ukojenia w poezji i literaturze, która dostarcza mu poddostatkami wszelkiego rodzaju uludy. Tem też należy tłumaczyć pokrewieństwo obu tych dziedzin myśli ludzkiej i faktu łączenia w sobie obu talentów: literackiego i lekarskiego. W historii literatury zanotowano zaszczytnie szereg nazwisk wybitnych lekarzy.

— I tak Rabelais — wylicza ich prof. Wachholz — autor romansu satyrycznego Gargantua i Pantagruel, był nietyłko lekarzem, lecz zarazem profesorem anatomji. Paweł Fleming, liryk niemiecki, był doktorem medycyny, poetami byli Albrecht Haller, profesor anatomji i chirurgji w Getyndze, Justyn Kerner doktor medycyny, zajmujący się okultyzmem, a w ostatnich czasach A. Schmitzler, dramaturg i nowelista, poprzednio wiedeński lekarz — praktyk i dr med. K. Schönherr, najwybitniejszy współczesny poeta austriacki, piszący swe poezje, dramaty i nowele przeważnie w dialekcie tyrolskim. U nas A. Snyk studiował medycynę. T. Zeleński był lekarzem — praktykiem i autorem rozpraw lekarskich, za nim zajaśniał swym talentem poetyckim i literackim, a głośny w swoim czasie chirurg warszawski, Matlakowski, tłumaczył z powołaniem Szekspira.

Na czoło wszystkich lekarzy-poetów wysuwa się Fryderyk Schiller, którego rocznicę urodzin dziś obchodzimy.

Pochodził on nawet z rodziny lekarskiej, oćciec jego był kapitanem-felczerem w armji wirtemburskiej. Fryderyk odbywał swe studia w Akademji w Stuttgartzie, ukończył

W grudniu 1780 roku i objął zaraz miejsce felczera w pułku grenadierów z placą 18 guldenów miesięcznie. Ale jakoś źle się czuł na tem stanowisku, nie mógł — jak mówi p. of. Wachholz — zmieścić surowości służby wojskowej, zbiegł tedy do Mannheimu, aby oddać się wyłącznie pracy literackiej, zachęcony powodzeniem swej pierwszej tragedji pt. „Zbójcy”.

Na zawsze jednak pozostała w jego psychice zaamienna cecha lekarza: umiowanie człowieka. Znalazła ona zaś znakomity wyraz w wielu utworach poetyckich Fryderyka Schillera, tak jak u Goethego — przyrodnika objawiła się w twórczości miłość przyrody.

Swoji piękny esay kończy prof. Wachholz, sam napoty poetą — i — sark. z sympatycznym patosem: „Jako kołegom no bierwotnym tego zawodzie godzi się nam złożyć Ciemnomu poety skromny wyraz hołdu”.

Oto sylwetka niezwykłego człowieka w naszym świecie naukowym.

Dr. L. Ch.

Radio warszawskie

- CZWARTEK
- 6.45: Kolenda. 6.48: Muzyka (płyty). 6.52: Gimnazjum.
- 7.07: D. c. muzyki (płyty). 7.25: Dalszy ciąg muzyki (płyty). 7.35: Chwilka pań domu.
- 11.57: Sygnal czasu.
- 12: Hejnał z Krakowa. 12.10: Audycja dla dzieci młodszej si. 12.30: Poranek muzyczny. Wsk. Ork. Symf. P. R., T. Zygałto (skrypcy).
- 13.10: D. c. Poranek Muzyczny. 15.45: Przebieg rewiowe i melodie z filmów dźwiękowych (płyty).
- 16.45: Lekcja języka francuskiego. 17: Tragedja: Sokratesa, Cześć IV. Arystoteles: „Chmury”. 17.50: „Skrzyżka poezji”. 18: Pogadanka rolnicza. 18.15: Recital fortepianowy w wyk. p. Tatjana Danewa.
- 19: To samo, a jednak co innego (płyty). 19.20: Pogadanka aktualna. 19.30: Piosenki (płyty).
- 20: Muzyka lekka. Wsk. Ork. P. R. i Ad. Raczkowski (śpiew).
- 21: Koncert. Wsk. Ork. Symf. P. R. i D. Dancowski (wielofonczela). 21.45: „Przeklecie papugi” (odczyt).
- 22.15: Lekcja tańca. 22.35: Muzyka taneczna i salonowa.
- 23.05: D. c. muzyki tanecznej i salonowej.

- PIĄTEK
- 6.45: Kolenda. 6.48: Muzyka (płyty). 6.52: Gimnazjum.
- 7.07: D. c. muzyki (płyty). 7.25: D. c. muzyki (płyty). 7.35: Chwilka pań domu.
- 11.57: Sygnal czasu.
- 12: Hejnał z Krakowa. 12.10: Koncert Zespołu. 12.45: „Spacery dzieci do lat siedmiu” (odczyt).
- 13.05: D. c. Koncertu Zespołu.
- 15.45: „Noc w Madrycie” — koncert w wyk. Ork. Kameralnej z Krakowa.
- 17.45: Audycja dla chóru.
- 17.15: Duety w wyk. W. Skwarcewskiej (sopran) i Ady Kamfińskiej (m. sopran). 17.25: Recital fortepianowy Marji Bezobrazoff.
- 18: „Kącik dla młodzieży wiejskiej”. 18.15: L. Różycki: Kwartet smyczkowy op. 49. Wsk. Kwartet Członków Ork. Filharmon. Warsz. 18.45: Pogadanka „Między Persją a Iraklem”.
- 19: Muzyka salonowa. 19.20: Pogadanka aktualna. 19.30: D. c. muzyki salonowej.
- 20: „Jak spędzić święto?”. 20.05: Pogadanka muzyczna. 20.15: Koncert symf. z Filharmon. Warsz. Wsk. Ork. Symf. Filharmon. Warsz. pod dyr. Massimo Freia i Ado Sarf (śpiew).
- 22.30: „Poezje kolendowe”. 23.05: Muzyka taneczna.

Nie kijem go — to pałąk

Gangsterzy zamienieni w „mobsterów”

Zgorą miliard złotych przegrywa Ameryka w „num ry”

Gdyby powiedziano Amerykanom, że z własnej woli wzbogaca świat przestępcy o 300 milionów dolarów rocznie, nie uwierzyliby pewnością: — Jakto? Doświadczeni przez do- kłny kryzys, wydajemy taką sumę zawrotną i to z własnej woli — na rzecz przestępców?

A jednak, tak się dzieje, dzięki nowej „grze na numery”. W hazardzie tym bierze udział ponad połowa robotniczej ludności Stanów Zjednoczonych. Czynione jest codziennie dziesięć milionów zakładów na sumę około miliona dolarów! W samym Nowym Jorku istnieje ponad 10 tysięcy organzatorów tej gry, a liczba klientów przekracza milion. Bezrobotni z nadzieją szczęśliwej wygranej nie wahają się z chwilą otrzymania zasiłku część

Tam gdzie przyszedł na świat M.S. „Piłsudski”

Monfalcone, w grudniu.
 Ta chwila, kiedy za dotknięciem młoteczki matki chrzestnej okrętu M. S. „Piłsudski” p. Wandy Pelczyńskiej obłazł kadłub wielkiego statku zjechał po szynach na wody Adriatyku; ta chwila, kiedy w wielkim tłumie, zalegającym stocznię nie było chyba ani jednego człowieka, którego serce nie sięgnąłby spazm wzruszenia i którego serce nie załotałoby silnie; ta chwila, kiedy po odegraniu „Pierwszej Brygady”, „Jeszcze Polska...” oraz włoskich Marcia Reale i Giovinezzy nastąpiła przejmująca cisza i w ciszy tej, jak dźwięk rozległ się spokojny i równy głos matki chrzestnej rozpoczynającej swe piękne krótkie przemówienie słowami: „Statek ten nazywać się będzie „Piłsudski”... — była już tylko całkiem końcowym aktem tego, co nazywa się spuszczaniem na wodę okrętu.

OSTATNIA NOC NA LADZIE

Główna praca przygotowawcza odbyła się w noc poprzedzającą uroczysty dzień 19 grudnia.

Ktokolwiek tej nocy podjeżdżał do miasteczka Monfalcone, czy to białą szosą od strony Triestu, czy wijącą się nad morzem drogą od strony cichej i wykwiśniętej Goryczi, zasłoniętej pasmem gór przed groźnym podmuchem „bory”, siedziby emerytów okolicznych — ten widział pośród czarnej żelaznej koronki kranów, wind i dźwigów stoczni, pośród lasu masztów, oświetlony widmowym światłem czerwony kadłub wielkiego okrętu.

To M. S. „Piłsudski” robił ostatnią swą toaletę przed opuszczeniem go na wodę. To była jego noc przed zaślubinami z morzem. dziewczęcy wieczór, podczas którego musiał się przygotować do rozpoczęcia samodzielnego życia.

Przygotowywał się nie sam.

Zwarty czarny tłum, jakże maleńkich wobec jego olbrzymiego kadłuba ludzi, mrowił się u jego stóp.

PADAJĄ PALE!

Wielki kadłub, mierzący 160 metrów długości, szeroki na 24 metry, stał wysoko na szynach, podparty z obu stron lasem grubych drewnianych pali. Trzeba było przed zbliżającym się wodowaniem wyzwoić olbrzyma z tych pali — ułatwić mu jego jutrzejsza wędrówkę na morze.

Na dany znak z obu stron czerwonego kadłuba ustawiły się dwa szeregi ludzi. Z każdej strony było ich dwustu. W rękach olbrzymie moty. Postawa gotowa do uderzenia. Rozlega się komenda długa, przeciągła, jak śpiew. I na ten znak czterysta młotów jednocześnie uderza w drewniane pale. Bauch! Cioty waia z hukiem. I znnowu komenda i znnowu czterysta jednocześnie uderzeń.

Ta robota czterechset ludzi, robota tak prymitywna, jakgdyby odbywała się gdzieś na rzymskich gaerach, trwa trzy godziny.

Dopiero po tym czasie ustępuje las pali. Okręt stoi wysoko, dumny i swobodny. Trzyma się już tylko na sześciu zaklinowanych żelaznych kamkach.

ABY NIE „BORA”...

Ale i tak patrzac na niego, drżą z przerażenia ludzie miejscowi.

Niechże się zerwie teraz okrutna bora, niechże ryknie jeden z tych wichrów grudniowych, które z taką zaciętkością nawiedzają te okolice, a wówczas zamki nie wytrzymają — okręt sam, nieposzony przez nikogo, dokona wodowania.

Patrzano więc z lekkiem w górę na olbrzyma, patrzano z lekkiem na nocne niebo, rozciąające się nad niezmierzonym morzem. Ale obawy były próżne: nawet najdzijszy wietrzyk nie zamącił spokoju powietrza.

Po trzytygodniowych ulewnych deszczach, jakie nawiedziły okoli-

ce, nagle ustąpiła się najpiękniejsza pogoda: nocne niebo było granatowe, bez jednej chmurki. mrugające gwiazdami, morze ciche i srebrne a olbrzym, stojąc wysoko na szynach, gotowy do spłynięcia, nie drgnął, czekając cierpliwie na chwilę uroczystą, kiedy ci, którzy go tworzyli, pozwolą mu zacząć samodzielną żywot.

I dlatego, gdy ta chwila piękna wzniosła i uroczysta nadeszła, wystarczyło delikatnego stuknięcia srebrnym młoteczką w dźwięk, by okręt posłusznie i łagodnie spłynął na fale morza.

CZEMU M. S.?

I w ten sposób rozpoczęło się

życie pierwszego naszego olbrzymia transatlantyckiego, pierwszego polskiego okrętu, który ma prawo nosić nazwę Motor Ship (w skrócie M. S.), w przeciwieństwie do okrętów dawnego typu Steam Ship (S. S.), okrętu, gdzie parę zastąpiły turbiny ślimakowe.

Na nowym okręcie nie będzie już czarnych palaczy okrętowych, tych niewolników, którzy w upale tych ciepłych zadaniach będzie kreccarom sadzą pracowali na dnie okrętu w maszynach. Ci zginęli, bezpowrotnie.

Okręt nowoczesny jakim jest M.

S. Piłsudski, podniósł palaczy do godności wytwornych panów w białych kitlach laboratoryjnych, których celem zadaniem będzie kreccarom sadzą pracowali na dnie okrętu w maszynach. Ci zginęli, bezpowrotnie.

W należących do stoczni Monfalcone wielkich wytwórniach maszyn w Trieście stoja już gotowe całkiem owe motory okrętu M. S. „Piłsudski”, wspaniałe olbrzymy, w niczem nie podobne do czarnych maszyn i buchających ogniem piekielnych części podpokładowych okrętu parowego.

Dwie krótkie literki M. S. przed nazwą okrętu „Piłsudski” mieszczą w sobie podniesienie godności ludzkiej pracowników maszyn i nadto olbrzymia ekonomia palwa, gdyż wzięta z polskiego portu benzyna wystarczy na 16 dni bez żadnych kosztów i kłopotów, związanych z węglem. M. S. to zwycięstwo techniki i symbol nowoczesności naszego wodnego olbrzyma.

CUD TECHNIKI...

Wyślanik Mussoliniego na tę uroczystość polską, wiceminister komunikacji S. E. Lojacono, piórcy i pelen żarliwego patosu mówca nazwał w swem przemówieniu ten nowy okręt „cudem techniki włoskiej” i złożył w imieniu rządu podziękowanie robotnikom i technikom włoskim, którzy się do stworzenia tego „cudu” przyczynili.

I cała włoska prasa zgodnie podkreśliła, że „Piłsudski” będzie największym okrętem, jaki wyszedł dotychczas ze stoczni, mimo, że narodziło się tam wiele przewyższających go pod względem tonażu olbrzymów.

Ten okręt polski, stworzony zjednoczonymi siłami włoskich i polskich pracowników, rozślawił imię Polski po dalekich morzach i lądach.

To rozumieli i czuli wszyscy obecni na podniosłej uroczystości w falekiem od nas przestrznięcia, ale bliższym teraz naszym sercom Monfalcone.

Kar. Beyl.

Zjednoczone stocznie adriatyckie „Cantieri Riuniti Adriatico” nadesłali następujące depeze:

Do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej.

Przy entuzjastycznej manifestacji przyjaźni włosko-polskiej był dzisiaj wodowany z Monfalcone statek motorowy „Piłsudski”, składamy Waszej Ekscelencji wyrazy hołdu, życząc największego powodzenia Państwu Polskiemu na morzu.

Pan Marszałek Piłsudski,

Belweder.

Statek motorowy „Piłsudski”, noszący imię sławnego bohatera szlachetnego narodu polskiego, spłynął dzisiaj szczęśliwie na morzu w Monfalcone. Składamy Waszej Ekscelencji pełne uszanowania powitanie, życząc największego powodzenia marynarce polskiej.

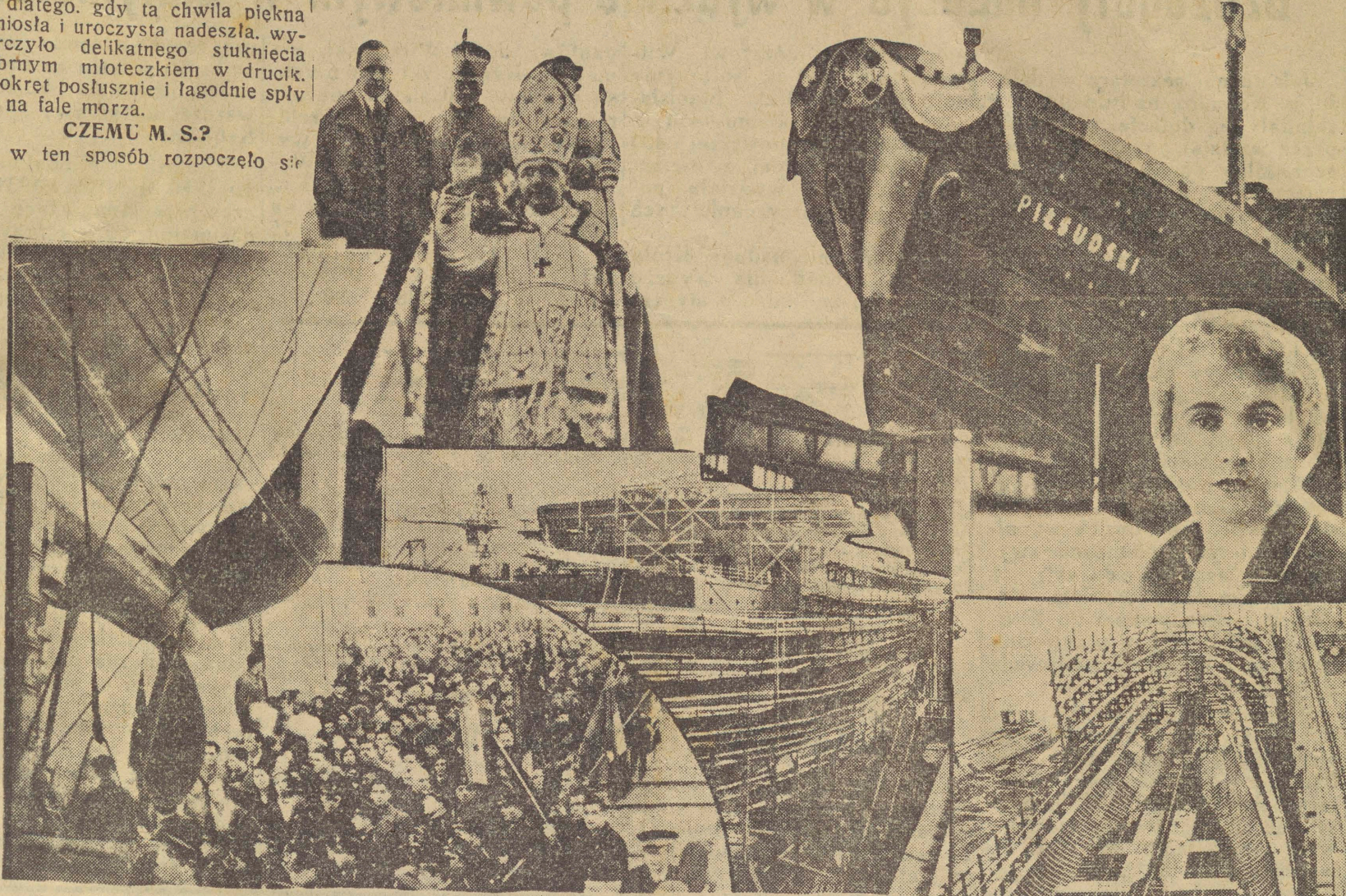
Na ręce ministra przemysłu i handlu H. Floyar-Rajchmana.

Mamy zaszczyt zakomunikować Waszej Ekscelencji, że dzisiaj rano wodował szczęśliwie w Monfalcone motorowiec „Piłsudski” w obecności wyższych władz polskich i włoskich. Składamy Waszej Ekscelencji najlepsze podziękowanie za szczerą uczucia przyjaźni, przejawione w powierzeniu nam zamówienia i przesyłamy pełne uszanowania pozdrowienia.

Na ręce ministra komunikacji M. Butkiewicza.

Mamy zaszczyt zakomunikować Waszej Ekscelencji, że dzisiaj rano wodował szczęśliwie w Monfalcone statek motorowy „Piłsudski” w obecności wyższych władz polskich i włoskich. Prosimy przyjąć nasze podziękowanie za ceną i szczerą współpracę oraz nasze wyrazy szacunku.

Pozatem nadesłane zostały depeze pod adresem linii „Gdynia-Ameryka”, konsula R. P. w Trieście p. Dygata i t. d.



Z LEWEJ STRONY OD GÓRY: chwila, kiedy J. Eminence Monsignore Marzotti błogosławi okręt polski, który właśnie spłynął na wodę Adriatyku.

Z PRAWEJ U GÓRY: M. S. „Piłsudski” gotów do wodowania, na dziobie krzyż i Brygady.

U DOŁU OD LEWEJ KU PRAWEJ: potężna śruba nowego okrętu. — Tłum włoski w stoczni przed uroczystością. — M. S. „Piłsudski” przed miesiącem, gdy nie zdłot jeszcze ruszowało. — Kadłub okrętu M. S. „Piłsudski” widziany z góry w początkowych stadiach budowy.

Z PRAWEJ PONIŻEJ: Matka chrzestna okrętu M. S. „Piłsudski” p. Wanda z Filipkowskich Pelczyńska.

Dwie kasjerki Spór o kompetencje

WIECH

Zegar na ratuszowej wieży wskazywał trzecią godzinę za 2 minuty.

Z ulicy Senatorskiej wyszedł pospieszonym krokiem jakiś dostojnie ubrany pan w melniku i stopniowo zwiększając szybkość okrążył skwer. poczem biegiem prawie wpadł do ukrytej w gęstwinie oiaszanej pagody, skąd dolatywały odgłosy przypominające senny szmer leśnego strumyka.

Czas płynął leniwie. W drzwiach stojącego obok pagody murowanego pawiloniku, ukazała się starsza, milej powierzchowności niewiasta spojrziała na zegar, potem zapuszczyła pełen niepokoju wzrok w górę gęstwiny i szepnęła do siebie:

— Co on tam cholera robi? Powiesił się czy jak?

— Duża wskazówka na tarczy przesunęła się, w wieży popłynęły wódki trzy głębokie, poważne uderzenia zegara.

Do sympatycznej kobiety podeszła jakaś inna, o niemniej miłym wyglądzie i zagadnęła wesolo:

— No to i jestem kochana pani Zając. Czy można już objąć służbę, bo trzecia.

— Ano można. Wszystko masz pani w porządku. Szczotka, mydło, ręcznik na swoim miejscu.

— A jak tam ruch?

— E. moja pani, szkoda gadać. Zastój taki, że płakać się chce. A jażadnego gościa, ani na lekarstwo. Same lachudry. Wejdzie takie, przy pięciu się wygrzebie, liść papieru potrzebuje, a potem chce, żeby mu 5 groszy opuścić, bo powiada, że nie wykorzystal. Żoładkowe obstrukcje posiadam — mówię, — To nie moja rzecz, raz przegródka zajęta, należy się pełną stawką, chociażbyś pan wogóle żoladka nie miał.

Senesowe strączki będę tem cholero parzyć żeby mieli za co pić.

A najgorsze to te z blaszanki. Góra albo tyż od dołu taki jeden z drugim uważa żeby jak się kasjerka odwróci bez opłaty przysnać. Teraz właśnie taki jeden tam siedzi. Wlazł z godzinie temu nazad i do tej pory go nie widać. O... lizie, Smoła goraca.

Z pagody wyszedł istotnie pan w melniku, spojrzal na obydwie kasjerki, wyjął z kieszeni monety

i począł się namyślać, której z nich ją wręczyć.

— Mnie się płaci — rzekła ciernoko funkcjonariuszka opuszczająca dyżur.

— A to dlaczego? — zapytał rzeczowo nowoprzybyła.

— Dlatego że teraz jest moja służba.

— Mało z tem, ale gość u mnie zaczął.

— A u mnie skończył i takim prawem u mnie kwitek kupuje. Sumienia pan nie masz.

— Tak, dla pańnych pięknych oczów posada mam stracić, jak mnie się bilans nie zgodzi.

— Patrzcie ja, jaka leguralna stara szantrapa.

— A leguralna jestem, jestem leguralna i jak się pani nie spodoba ze mną za koleżankie byc, to złóż pani prośszenie do magistratu, żeby cie przenieśli do podziemnego pod pomnik Mickiewicza.

— Jakbyś pani wiedziała, że złóżę, złóżę! bo nie chce z taką klempa mieć do czynienia. A pan z czego się śmieiesz?

To ostatnie zdanie adresowane do klienta, który stał z monetą w ręku i uśmiechając się, słuchał sprzeczki.

— Patrz pani na tego ancymonka, godzinami w blaszance siedzi zamieszanie w biurowych godzinach nam uskutecznia, a teraz się z nasz nabija! Przez niego to wszystko! Jak ci pętaku szczołka przez dekiak przyłożę, to ci się dedecze śmichy - chichy z hydraulicznego przedsiębiorstwa robi!

I obrażona kasjerka, nie panując dłużej nad sobą, wyrzuciła gościa szczołka w melnik.

— A dobrze go, pani Zając, jeszcze raz! A ja m się ćierka z drugiej strony! — zawołała jej przeciwniczka i zachecona przykładem natarła na interesanta z mokną płachtą.

Zagrzewając się wzajemnie obie niewiasty potęły mu zupełnie wiedeński melnik, oberwały wszystkie guziki od palta i dokonały szeregu innych spustoszeń zarówno w garderobie, jak i w obliczu.

Ostatkiem sił nieszczesny klient dotarł do biura dyscyplinarnego zarządu miasta, gdzie złożył odpowiednią skargę.

Będzie ona wkrótce tematem specjalnej rozprawy.

Zanim wynik będzie wiadomy, prosimy czytelników pamiętać, że dyżury kasjerek w szalchat miejskich zmieniają się o trzeciej po południu.

BIURKACH POWIEŚĆ

Wiadomość o wykryciu przestępów przez Mazię i Werwińskiego, robi wielkie wrażenie na pracownikach firmy „Grall i Bielekowski”. Właśnie dyskutują o tem, gdy na biurku Lenau zadzwonił telefon z redakcji „Gońca”. Wchodzi kasjer Pietraczek.

Obecni nie zwrócili na niego uwagi: Lenau odszedł od telefonu, wotując z triumfem: — Posłuchajcie, ważne nowiny! Wszyscy skupili się dokoła niego ciekawie. — Co się stało? Czy coś nowego w sprawie Madzi? — dopytywała się Basia Kurpieniowa. — W sprawie panny Magdaleny żadnej nowiny — mówił Lenau, zadowolony, że jest w tej chwili tak ważna osoba — Ale sprawa złoçczyńców przedstawia się inaczej. Dwaj bandyci zostali już przywiezieni do Warszawy. W dowodach figurowali jako

Zalewski i Kowalski, były to oczywiście dokumenty sfalszowane. W toku śledztwa okazało się, że jeden z nich nazywa się Szymon Dolak, drugi Władysław Woźniaczek. Jeden z nich brał bezpośredni udział w napadzie na kasę i zamordowaniu nieszczesnego kasjera, drugi, ten Dolak, zorganizował tę całą sprawę. Jeden drugiego podobno sypie na śledztwie. Tak, że wszystko to nie ulega już żadnej wątpliwości... A w sprawie panny Magdaleny potwierdziło się tylko przypuszczenie, że została porwana przez ich wspólników, właśnie tych, którzy mieli tym dwum ułatwić wyjazd do Ameryki.

Wypowiedziawszy to wszystko, Ryszard Lenau opadł znużony na krzesło. — Ładna historia, co? Zupełnie, jak w kryminalnym romansie? — zwrócił się do Basii.

Zając rozmowa, nie spostrzegł stojącego wciąż nieruchomo za ich plecami kasjera Pietraczka. Nieszczesny pan Ksawery zbłądził, jak płótno, zachwiał się i ciężko oparł się o framugę drzwi. Cały świat zawirował mu przed oczami. Podobnego uczucia doświadczał wtedy w pociągu, gdy przeczytał w gazecie o zamordowaniu kasjera.

Szymon Dolak. Nie ulegało najmniejszej wątpliwości. Jego syn. Jego krew i zbrodniarz. Co za hańba! Co za straszny wstyd! I to on, głupiec, dał się

wciągnąć w tę potworną pułapkę, on, Ksawery Pietraczek, chodząca uczciwość, przyczynił się do zamordowania przyjaciela, biednego Bolesława...

— Straszne, straszne — wyjął bardziej do siebie, niż do obecnych w pokoju.

Basia, słysząc głos kasjera, obejrzała się gwałtownie. Okrzyk Pietraczka był taki bolesny, taki przejmujący, że wszyscy zwrócili głowy w stronę drzwi, przy których stał, błądy jak kreda, stary kasjer.

— Co panu się stało? — zawołała Basia — strasznie pan zbłądził... czy panu niedobrze?

Pan Ksawery usiłował się uśmiechnąć, ale wyglądało to raczej na jakiś potworny grymas, niż na uśmiech.

— Dziękuję, pani Basiu, nic mi nie jest, to z gorąca... Jestem trochę zmęczony.

Za chwilę siedział w wygodnym, obitym skórą fotelu. Pan Jasio przyniósł mu szklankę wody.

Kasjer napił się i przez długą chwilę siedział nieruchomo, z zamkniętymi oczami.

— Lepiej panu? — pytała troskliwie Basia.

Ale pan Ksawery potrząsał głową, że nie pójdzie do domu. Już mu jest lepiej. Zaraz mu zupełnie przejdzie. Jest bardzo zdenerwowany. Tyle strasznych wypadków. Jeszcze nie przeboleła zamordowania swego przyjaciela, któremu sam dał to zastępstwo, a już znowu jakieś tragedie: porwanie panny Madzi, i teraz wykrycie tych złoçczyńców. To wszystko zbyt denerwujące.

— Nie mam już piętnastu lat, moi państwo...

— No, ale teraz, skoro się znaleźli złoçczyńcy, wszystko będzie lepiej, wdowa po zamordowanym otrzyma jakieś odszkodowanie... — pocieszano go ze wszystkich stron.

— Tak, tak — kiwał głową pan Ksawery.

Basia zabrała się do wystukiwania na maszynie jakiegoś pilnego listu. Pan Ryszard zagłębił się w stosie papierów.

Pan Ksawery siedział wciąż nieruchomo, pograżony w bolesnych rozmyślaniach.

Przypominał sobie każdy szczegół jego wycieczki do Radomska. Depesze, która go wezwała, Choroż Dolaka. Jego usiłowania, aby zatrzymać kasjera.

— Jakież za mnie idjota... Jaki hańban... Że też dałem się tak potwornie nabrać. Cóż za mnie za kretyn...

(D. c. n.)

Uwagde eksporterów do Finlandji

Ekspozytura w Białymstoku wileńskiej Izby Przemysłowo-Handlowej, zwraca uwagę firm, zainteresowanych eksportem do Finlandji, iż we własnym do-
brze zrozumianym interesie powinny zająć się one zdobywaniem rynku fińadzkiego drogą odpowiedniej akcji reklamowej, nadsyłaniem próbek, broszur, katalogów i eenników (najlepiej w języku niemieckim), oraz wysyłanie przedstawicieli stałych lub przyjezdnych, a zwłaszcza w dziedzinie przemysłu maszynowego, skórzanego, galanterji metalowej, przemysłu włóknienniczego i in.

Jest to konieczne przy wprowadzaniu na rynek nowych artykułów eksportu pplskiego, dotychczas w Finlandji nieznanymi Sorawa ta nabiera tem większego znaczenia, że wobec poprawy gospodarczej Finlandji

Czyn obywatelski policjanta

St. post. P. P. II Komisariatu Julian Stewikowski złożył w Obwodzie Powiatowym LOPP w Białymstoku 6^o Pożyczkę Narodową na zł. 100 — jako ciężar na Ligę Obrony Powietrznej i Przeciwigazowej. Czyn ten godny jest nasładowania.

Konkurs na sztukę sceniczną

Dla uczczenia pamięci Elizy Orzeszkowej w XXV rocznicę jej zgonu, Towarzystwo im. E. Orzeszkowej — oddział w Grodnie — ogłasza konkurs na utwor sceniczny. Utworem tym może być: bądź przeróbka sceniczna jednej z powieści lub nowel Orzeszkowej, bądź sztuka, w której idea przewodnią byłoby jedno podstawowych zagadnień twórczości Orzeszkowej. Požadaniem jest, aby miejscem zdarzeń, odtwarzanych w sztuce, była ziemia nadniemeńska.

Kalendarz „Kujawianin”

Ukazał się już kalendarz „Kujawianin” na r. 1935, wydawnictwo zakładów graficznych B. ci Piotrowskich we Włocławku. Jest to już 15 ty rocznik tego pożytecznego wydawnictwa regionalnego kalendarza informatora, którego zasięg informacyjny rozszerza się z każdym rokiem.

Eugenja Łukaczewska

Zawiadamia Sz. Klientelę, iż zaopatrzyła swój GABINET Kosmetyczny w najnowsze środki leczniczo-kosmetyczne Usuwa ostatnią metodą owłosienie. Specjalny natrysk elektryczny do łojotoku i wągrows. Poleca też najnowsze maski i szminki wieczorowe. Farbowanie włosów, brwi i rzęs. Specjalny dział kosmetyczny dla panów.
Sienkiewicza 5.
W podwórzu I-e piętro, tel. 8-03.

Zamiast życzeń świątecznych i noworocznych

Zamiast życzeń świątecznych i noworocznych złożyli w wydz. ofiar „Dziennika” na gwiazdke dla najbiedniejszych dzieci: dyrektor elektrowni w Białymstoku p. inż. K. Riegert — 100 zł., op. Antoniostwo Rączaszkwie 5 zł., oraz p. dyr. Marjan Łukasiewicz — na rzecz Stow. Pań

Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo — 10 zł.

Do komitetu gwiazdkowego dla najbiedniejszych dzieci wola- cili: ks. dr. dyr. Halko 10 zł. i gimnazjum im. króla Zygmunta Augusta — 10 zł.

Oflarność nauczycielstwa

Pan Kurator Okręgu Szkolnego Brzeskiego, jako przewodniczący Okręgowego Komitetu Nauczycielskiego, przekazał w dniu 28.XI 1934 r. Poleskiemu Komitetowi Wojewódzkiemu Pomocy Ofiarom Powodzi tytułem reszty raty październikowej kwotę zł. 1710,31, złożoną przez

urzędników administracji szkolnej oraz nauczycielstwo Okręgu Szkolnego Brzeskiego na rzecz powodzian.

Łącznie z poprzednimi wpłatami została przekazana na rzecz powodzian suma 22827,39 zł.

Szczegóły nadużyć w wydziale powiatowym w Białymstoku

II.

Jak zeznał sekretarz wydziału, p. Kolendo, na Fundusz ten składały się dotacje, przyznane przez wydział powiatowy i poszczególne gminy. Osoby, starające się o otrzymanie stypendiów, składały podania do wydziału powiatowego, które rozpoznawał referent, Władysław Król, i z odpowiednimi wnioskami kierował na posiedzenia wydziału powiatowego, na których referował poszczególne sprawy. Uchwały wydziału powiatowego o przyznaniu względnie o odmowie przyznania stypendiów były protokółowane w ogólnej księdze uchwał wydziału. Następnie zainteresowane osoby składały Królowi weksle, na których wypełniał on terminy płatności — zwykle długoterminowe do lat trzech — i wraz z odpowiednim zleceniem, adresowanym do K. K. O., przedstawiał je przewodniczącemu wydziału powiatowego do podpisu.

skiej — 300 zł., Józefowi Witkowskiemu — 480 zł., Katarzynie Stermińskiej — 350 zł., Stanisławowi Koczorowskiemu — 450 zł., oraz Irenie Bortnowskiej — 400 zł. — z wiedzą o tem, że nie zapadły uchwały wydziału powiatowego o przyznaniu tych pożyczek.

Po ujawnieniu nadużyć Króla — K. K. O. zawiadomiła wydział powiatowy, że jeden z stypen-

dantów, Józef Witkowski, zapłacił należność z tytułu 6 weksli w sumie 480 zł. Sędzia okręgowy śledczy okazał sekretarzowi Kolendzie 6 weksli, wystawionych przez Józefa Witkowskiego w dn. 26.VIII 1933 r., płatnych: w dn. 15.I 1934 r. na sumę 75 zł., 15.VIII 1934 r. — 75 zł. 15.IV 1935 r. — 75 zł. 15.VIII 1935 r. — 75 zł. 15.XI 1935 r. — 90 zł. i 15.I 1936 r. — 90 zł.,

przyczem Kolendo stwierdził, że są to weksle za które należność otrzymała K. K. O. po wszczęciu sprawy przeciwko Królowi.

P Starosta Michałowski zeznał, że w lutym 1934 r. podczas przeglądania tych 6 weksli nasunęło mu się przypuszczenie, że są one częściowo sfałszowane przez inspektora samorządowego wydziału powiatowego, Edwarda Wyrzkowskiego, jednak pewności co do tego nie miał. W związku z tem wezwał Wyrzkowskiego i, okazując mu weksle, wskazał na podpisy rzekomego żyranta Franciszka Zaniewskiego, przyczem nadmieniał Wyrzkowskiemu, że podpisy te wydają mu się bardzo podobne do podpisów jednego z podwładnych mu urzędników. Wyrzkowski zaprzeczył, by weksle te były fałszowane przez niego, i zaznaczył, że zostały całkowicie spłacone. Podczas rozmowy z Wyrzkowskim p. starosta Michałowski wiedział już, że żyranci tych weksli: Stanisław Skowroński i Franciszek Zaniewski są osobami fikcyjnymi. Starosta Michałowski polecił odszukać rzekomego wystawcę weksli, Józefa Witkowskiego, i wezwał go do siebie. (c. d. n.)

Koło b. żołnierzy 8 p.a.l. (dawn. 8 p.a.p.)

Z inicjatywy grona b. ochotników 8 p.a.p. zorganizowano w Warszawie Koło b. żołnierzy 8 p.a.l.

Wszyscy b. ochotnicy 8 p.a.p. z czasów wojny, pozostający w służbie czynnej lub rezerwie, oraz wszyscy b. oficerowie i b. żołnierze pułku proszeni są o zgłaszanie swych adresów do zarządu koła: Warszawa ul. Marszałkowska 97 a m. 5, tel. 9.03.10.

Sfałszował podpis aby wykpić się od podatku

Wiosną 1934 r. urzędnik skarbowy w Sokółce zwrócił się do Cypy Markus z żądaniem zapłacenia państwowego podatku przemysłowego od obrotu za r. 1933 od skupu zboża. Markus wyjaśniła wówczas, że jest zupełnie biedna i utrzymuje się z zapomóg, że żadnego przedsiębiorstwa w 1933 r. nie prowadziła i żadnego świadectwa nie wykupowała. Wobec tego okazano jej deklarację na świadectwo, podpisaną „C. Markus”. Markus oświadczyła, że podpis jest sfałszowany i że zapewne uczynił to jej brat Daniel Osowicki, który wówczas znajdował się zawodowym skupem zboża. Policja ustaliła, że Osowicki dla uchylenia się od podatku wkupeł świadectwo na imię siostry, fałszując podpis. Wkrótce stanie przed sądem.

Produkcja lamp nadawczych

Polskie Zakłady Philipsa, które dotychczas produkowały w kraju tylko jeden typ lamp nadawczych, do tego stopnia rozbudowały swój dział produkcji lamp nadawczych, że obecnie pierwszą w kraju fabryką, produkującą wszystkie typy lamp nadawczych, chłodzonych powietrzem, które znajdują zastosowanie w Polsce. Należy podkreślić, że i lampy nadawcze chłodzone wodą mogą być również wykonane w tej fabryce i wobec tego (Polskie Zakłady Philipsa co do produkcji lamp chłodzonych wodą są pierwszą firmą, która jest w stanie produkować i lampy. Maszyny potrzebne do produkcji zostały już zamontowane w fabryce przy ul. Karolkowej przez inżynierów holenderskich zakładów Philipsa.)

POLSKIE ZAKŁADY GRAFICZNE

„Dziennik Białostocki” ul. Legionowa Nr. 1. Telef. 63. Przyjmują wszelkie drukunki w zakresie drukarstwa wychodzące.

Dr. Lea Bomaszowa

Choroby kobiece i akuszerka ul. Marsz. Piłsudskiego 31, tel. 6-46.

Dr. M. Kanel

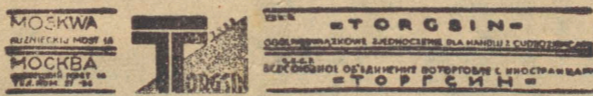
Choroby weneryczne, skóra i moczopłucno. Przyjmuje od godz. 9—1 i od 5—8. Kobiety od godz. 4—5 p.p. ul. Sienkiewicza 37 (parter) tel. 5-25.

DOKTOR Leon KRYŃSKI

Choroby weneryczne, skóra i moczopłucno. Przyjmuje od godz. 9—1 i od 5,30—7,30. Białystok, Piłsudskiego 33, tel. 5-67.

Mieszkanie: 3-pokojowe z kuchnią i wygodami w nowym domu suche, ciepło do wynajęcia ul. Botaniczna 8-a.

Redaktor - Lucjan Duenyński.



„TORGSIN” posiada we wszystkich miastach ZSSR gęstą sieć magazynów zaopatrzonych w najwyższe gatunki wszelkiego rodzaju towarów eksportowych i importowych.

Z magazynów Torgsinu może korzystać każdy odbiorca przekazu z zagranicy. Przekazy pieniężne na „Torgsin” dla krewnych i przyjaciół, zamieszkujących w ZSSR, przyjmują: Bank Gospodarstwa Krajowego, Powszechny Bank Kredytowy S. A., Tow. „Hias” i jego oddziały, Powszechny Bank Związkowy, Bank Zachodni oraz Oddział Drezdeński Banku w Gdańsku. Firmy: „Biurowy Posyłek” Nowogrodzka 39, Br. Pakulscy Bracka 22 w Warszawie.

Listy wartościowe — wszystkie urzędy pocztowe w Polsce.

Ceny w Torgsinie są niższe od zagranicznych.

Informacji udziela Przedstawicielstwo Handlowe ZSSR w Polsce, Warszawa, Koszykowa 5, tel. 9-58-33 oraz Tow. „Hias” Warszawa, Pl. Grzybowski 10, tel. 2-75-63 2712-34-4

Zaopatrzyli się na święta

Zawód złodziejski nie należy do łatwych, a w dzisiejszych czasach nie jest wcale popłatny. To też kilku przedstawicieli tego niebardzo szlachetnego rzemiosła pozostało przed świętami bez grosza w kieszeni.

Aby móc jednak odpowiednio spędzić święta, włamali się do mieszkania Janiny Łaszyn przy ul. Kraszewskiego 41. Tu znaleźli wszystko, czego chcieli: dwie butelki wódki wyborowej, dwie niezłe butelki wina, korebkę skórzaną, papierośnice i trochę grosza w postaci 18 złotych zapisanych w książeczce Kom. Kasy Oszczędności i 3 obligacyj Pożyczki Narodowej.

Pani Łaszyn, jak widzimy była bardzo przezorna, składając swoje oszczędności w K. K. O. i zakupując Pożyczkę Narodową.

Wódkę i wino złodzieje zapewne już wypili, ale z książeczki K. K. O. i z obligacji Pożyczki Narodowej, korzyści

żadnych mieć nie będą. Z tego wnioszek: trzymać zawsze oszczędności w K. K. O. lub w innej godnej zaufania instytucji bankowej.

Przed sądem starościńskim

Sąd starościński rozpatrywał ostatnio m. in. sprawę Mojżesza Bersztajna, odpowiedzialnego kierownika fabryki I. D. Szpiro, pociągniętego do odpowiedzialności za nieprzyjęcie do pracy delegowanych przez Fundusz Bezrobocia inwalidów. Pracodawcy białostocky bardzo często dają dowody, że nie chcą respektować ustaw i przepisów, nakładających na nich

pewne obowiązki. A kiedy ich się mocniej przycisnie — odpowiada kierownik fabryki, słuszny za parawan B rsztajna skazano na 200 zł grzywny.

Ukarany został również inny pracodawca, Mojżesz Keżnik (Rynek Kościuski 45), który zwolnił służącą, nie wypłacisz jej zarobku. Zapłaci 50 zł.

Rozważano również sprawy za uprawianie potajemnego uboju, skazując: Stanisława Kamińskiego (Wiejka 34) na 20 zł., Aleksandra Woronickiego na 50 zł. grzywny, Stanisława Backiela na 7 dni i Mowsze Biedziajną (Nowowarszawska 91) na 28 dni bezwzględnie a resztu.

Nagły zgon

Przy ul. Sosnowej 108 zmarł nagle 81 letni staruszek — zębrak Antoni Piłacewicz.

Przyczyna śmierci nie ustalona

OSTRZEŻENIE.

Wobec pojawienia się na rynku fałszyfikatów farby do bielizny ultramaryny z fabryki J. A. KRAUSSE — zwracamy uwagę Sz. Panów Odbiorców, że na oryginalnych kopertach znajdują się tłoczone znaki kropkami J.A.K.

Prosimy żądać od Sz. Kupców okazania powyższych znaków, jako nieomylnego znaku prawdziwej ści fabryki.

Panów Kupców jeszcze raz ostrzegamy przed prowadzeniem i sprzedażą fałszyfikatów, bowiem będziemy zmuszeni winnych pociągnąć do odpowiedzialności sądowej.

Fabryka Chemiczna J. A. KRAUSSE, Warszawa

A kto ci powie, jak nie Fr. Żytko



OTO HASŁO SALONU Kosmetycznego „BELLE” ul. Nadrzeczna 2, m. 3 Tel. 6-59.

NAJNOWSZY SYSTEM ODMŁADZANIA i UPIĘKSZANIA.

Fachowe farbowanie WŁOSÓW oraz trwałe farbowanie BRWI i RZĘS.

PORODY BEZPŁATNE.

Godz. przyjęć: od 10 rano do 8 wiecz.

Dr. M. Kacnelson

choroby weneryczno-skórne. Przyjmuje od godz. 9—1 i od 4—7-ej ul. WSTOK. Kilińskiego 8 telefon, 9-21.



Zakup w odpowiednim źródle — to wielka oszczędność
ZNANA WYTWÓRNA CZEKOLADY
Ch. Sofer i Syn p. i. „Wiedeński”
(egz. od 1905 r.)
Białystok, ul. Sosnowa Nr. 3, obok cerkwi, tel. 10

POLECA
swoje pierwszorzędne wyroby w dużym wyborze, jak: czekolady, karmelki, cukry, marmoladki, chelwy i bombonierki.
Stali klienci wiedzą, iż dewizą wytwórni jest:
jakność, świeżość, dobroć, a głównie tanio.

MODERN Początek 5, 6⁴⁵, 8³⁰ i 10¹⁵ Ceny od 75 gr. PASSE-PARTOUT I BILETY BEZPŁATNE NIEWAŻNE

MŁODY LAS

POTEŻNA EPOPEA O MIŁOŚCI, BOHATERSTWIE I POŚWIĘCENIU

Walka o szkołę polską — Młodzież polska pod knutem carskim Miłość między bojowniczką o Niepodległość a synem sługusa carskiego satrapy

Kwiat aktorstwa polskiego
BOGDA BRODZISZ SAMBORSKI

STĘPOWSKI JAŁĄCZ CYBULSKI BALCERKIEWICZ WALTER

TRAPZO TURKOW ZACHAREWICZ KOBUSZ HALSKA i INNI.

Od 10³⁰ do 2 ppł. Ceny od 25 gr.

HAROLD LLOYD

W wielkim arcydziele humoru, które zmusza do bezustannego śmiechu p. t.

KOCI PAZUR